№ 121. Warszawa, Piątek 25 Kwietnia / 7 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie zaś cena opłata jak na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. STANISŁAWA Biskupa i Męczennika. Wschód słońca o g. 4 m. 19.—Zach. o g. 7 m. 34. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

Jutro uroczyste Święto, Kronika nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najradośniejszy dzień Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej Alexandry Fedorównej, obchodzony tu był onegdaj z jak największą uroczystością. W godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań, odbyły się solenne nabożeństwa, z błaganiem Najwyższego o zlewanie łask wszelkich na całą Najjaśniejszą Familją.—O godzinie 10 i pół z rana, JO. Xiąże Namiestnik Królestwa, głównodowodzący pierwszą armją, przyjmować raczył na pokojach zamkowych powinszowania od urzędników władz wszelkich, tak wojskowych jako i cywilnych, poczem, wraz z tymiż, o godzinie 11éj, udał się do kościoła katedralnego św. Trójcy, dla wysłuchania Liturgji św., zakończonéj dziękczynnemi modłami, w czasie których zagrzmiały działa cytadeli Alexandrowskiéj. Wieczorem dane było w Teatrze Wielkim widowisko bezpłatne. a miasto rzęsiście oświetlone zostało.

Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego.—Karetka osobowo listowa wyprawiona z Radomia do Kielc w dniu 20 kwietnia (2 maja) r. b. na trakcie pomiędzy Suchedniowem a Kielcami, przypadkowym sposobem spaliła się; przyczem uległa zniszczeniu przesyłana w niéj korrespondencja i gazety. Pomiędzy rzeczoną korrespondencją znajdowały się post-pakiety, wyexpedjowane z Warszawy w d. 19 kwietnia (1 maja) r. b. do poniżéj wymienionych miejsc, jako to: do Kielc, Jędrzejowa, Wodzisławia, Miechowa, Słomnik, Michałowic, Proszowic, Brzyska, Koszyc, Nowego miasta Korczyna, Stopnicy, Buska, Chmielnika, Szydłowa, Pińczowa, Daleszyc i Małogoszcza, jako też post-pakiety z Radomia i innych miejsc na trakcje leżących. O wypadku tym podaje się do powszechnéj wiadomości, aby tak władze rządowe, jako i publiczność, zamiast korrespondencji, oddanéj na pocztę, w Warszawie w dniu 19 kwietnia (1 maja) r. b. do miejsc wzmiankowanych, jako też pochodzącéj z Radomia i innych miejsc na trakcie położonych, mogły przesłać duplikaty onéj, jeżeli uznają tego potrzebę. Przytém się nadmienia, że względem dostarczenia prenumeratorom gazet krajowych i zagranicznych, w miejsce spalonych, zniesiono się z kim wypada. Z upoważnienia naczelnika okręgu, radca zarządu, radca kollegjany, (podp.) *Kaczaunow.*

— Wyszła broszurka pod tytułem: Zapis Konstantego Świdzińskiego, zeszyt 2gi. Odpowiedź Ludwika i Tytusa braci Świdzińskich na mowę Alexandra hr. Wielopolskiego, mianą w Sądzie appellacyjnym dnia 7 (19) czerwca 1857 roku i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych xięgarniach.

✻ *Trzeci zeszyt Teki Wileńskiéj.* Zeszyty Teki tak grubieją, że podziwiać należy pracę redakcji i nie obietnice już, ale czyny tak są wielkie, tak tchną życiem, że aż serdecznie za nie należy dziękować. Niedosyć na tem, że Teka daje xiążki potężne, ale i całe dzieła przynosi w ofierze swoim czytelnikom; oto w dodatkowych arkuszach drukują się po kolei zeszyty Ikonoteki Kraszewskiego, dzieła tak niezbędnego dla historji sztuki naszéj, tak ciekawego, dzieła, które przychodząc w ślad po tylu innych badaniach, już tem samem winno być dokładniejsze i zupełniejsze. Musi mieć Teka wiele współczucia u swoich, kiedy się może odważyć na taki literacki zbytek, na tyle ze swéj strony bezinteressowności. Żywe to dowody, że z każdym numerem Teki, o nowych jéj planach, ulepszeniach, widokach, trzeba ogłaszać publiczności. Teraz przystąpmy do treści zeszytu.

Poezji jak zawsze w Tece niezmiernie wiele; widać że redakcja skrzętnie o nią ze wszech stron zabiega, co jéj zresztą niebardzo chwalim, bo pomiędzy wielu kwiatami, znajdą się najpewniéj i kolce, a juścić grzech drukować złe wiersze. Na trzeci zeszyt Teki złożyło się wielu poetów: Odyniec, Syrokomla, Puzynina, Korotyński, Szlagier, panna Proniewska, są nawet pośmiertne poezje Rosołowskiego. Co dobre to dobre, ale po cóż okolicznościowe wiersze? Co redaktor ujmie dla nich miejsca, to wygrana xiążki. Chociaż xiążka i tak bardzo w treść bogata, niech będzie bez zarzutu. Więcéj miejsca dla artykułów takich jak o Jakóbie Heraklidesie i Olbrachcie Łaskim, jeżeli redaktor ma ich więcéj w tece. Cechą to znakomitych pracowników myśli, że nawet znane wypadki potrafią wystawić z nowéj strony. Malinowski jest takim pracownikiem. Świetna jego kompilacja ożywiona jest poetycznym duchem; obrazowanie w niéj wyższego polotu, a i szczegółów wiele nieznanych z Metryki koronnéj, artykułowi temu nadają wyższe naukowe znaczenie, niżby się na pozór zdawało. Cyprjan z Sieradza, uszlachcony przez przybłędę greckiego, jest ciekawą postacią, a jest też i dowodem, jak w dawnéj cywilizacji naszéj wszystko się aklimatyzowało, co tylko było piękne i szlachetne. Król zatwierdza dyplom szlachecki dla uczonego człowieka, który wart był szlachectwa, samozwaniec grecki w Polsce znajduje gościnność i jest narzędziem królowi do zacnego czynu. Pan Malinowski obiecuje dalszy ciąg przygód Łaskiego, bo o Heraklidesie już skończył. Będzie to piękny podarunek dla literatury, bo Łaski należy do najznakomitszych swojego czasu, najwięcéj przedsiębierczych i awanturniczych charakterów, co zresztą dosyć właściwe jest téj rodzinie, a zwłaszcza w owych czasach nagłych przemian i katastrof polityczno-religijnych.

Zwróciliśmy daléj uwagę na dalszy ciąg artykułu o klasztorach gubernji wileńskiéj, Eustachego Tyszkiewicza, który jak wprzódy tak i teraz bardzo ciekawe wiadomości zawiera, a co głównie zaletę pisma tego stanowi, to spisywanie nagrobków po kościołach. Są to ciekawe a konieczne dopełnienia dzieła Starowolskiego, o którego nowe wydanie, przerobienie i dopełnienie już kilka razy podnosiły się głosy w bieżącéj literaturze naszéj.

Inny artykuł Konstantego Tyszkiewicza o grodach, horodyszczach i okopiskach na Litwie i Rusi, ma także swoją wartość: ściśle zebrana w obręb archeologji, dla któréj szanowny autor z poświęceniem się pracuje i czynem i nakładem: wszakże to jemu winniśmy ową podróż od źródeł Wilji do jéj ujścia, o czem już poprzednio donosiły pisma publiczne; jemu też wydanie sporéj

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 120.)

— Jakżeś się Wpan mógł tak narażać! — zawołałem.

— Ha! ciągnął daléj Tarabankiewicz, — taki to już mój charakter! Zawsze u mnie, albo starosta albo kapucyn! Wszakże, nie jestem ja pozbawiony i oględności. Z Homburga wyjechałem natychmiast. A teraz wracam do zaczętéj historji. Pamiętasz? — byłem we Frieslandji. Siedzę sobie tam w Stavoren, w najlepszéj oberży i piję poncz, aż tu dają mi znać, że jakiś spekulant pokazuje śliczną syrenę. Hm! pomyślałem sobie, zjadłem ci ja Stacha i Wacha, zakąsiłem siarką i saletrą i widziałem większe osobliwości niż syrena; ale nie mam teraz co robić, a kiedy powiadają że piękna, to jużci nie zawadzi ją zobaczyć. Poszedłem tedy. Syrena, ze względów wstydliwości niewieściéj, siedziała w wannie zapełnionéj zafarbowaną wodą. Oczy mi się rozbiegły, jakem spojrzał na nią. Imaginuj sobie, Wicusiu, cudownie piękną miała twarz, szyję, piersi, — a warkocz na jakie trzy łokcie! Pytam się spekulanta, — czy z ogonem?

— Gdzie tam! — odpowiedział mi; — jako żywo! niema ogona. Taka sama kobieta jak i drugie, tylko wodna, to jest urodzona w wodzie i w niéj tylko żyć mogąca.

— A czy nie ma jakiego innego defektu?

— Żadnego. Owszem, posiada niektóry talenta; mówi kilkoma językami i ładnie śpiewa.

Zaraz z nim tedy poszedłem w targ i za 2000 czer. zł. kupiłem syrenę.

— Czy Wpan będziesz ją pokazywać za pieniądze? — pyta mię spekulant, sądząc żem go może oszukał.

— Ani za pieniądze, ani darmo! replikuję mu. Zjadłem Stacha i Wacha, zakąsiłem siarką i saletrą! nie głupim.

— To na cóż się ona Wpanu przyda?

— A już to moja rzecz! — odrzekłem.

Wiedząc o tem że syreny lubią słodycze, zacząłem swoją częstować rozmaitemi sokami, i ułożywszy sobie plan w głowie, jąłem do soków dodawać stopniowo, po kilka kropel węgrzyna. Tak postępując, przy umiarkowanem stopniowaniu i należytéj ostrożności, doszedłem nareszcie do tego, że syrena, zamiast słodkich soków, piła czyste węgierskie wino, i wielce je sobie upodobała. Oczewiście, że zasmakowawszy w winie, musiała stracić gust do wody. To prosta rzecz. Obrzydziła sobie nawet wodę, a ponieważ przy wannie leżało w gotowości całe ubranie kobiece, i w pokoju było lustro, więc instynktem niewieścim wiedziona, zapragnęła ujrzéć się w stroju. Wyobraź sobie moją radość Wicusiu, kiedy wszedłszy raz do niéj, znalazłem ją przed zwierciadłem, wyświeżoną jak laleczkę i jaśniejącą całym blaskiem piękności. Rzuciła mi się na szyję, objęła białemi rączkami, wyznała mi swoją miłość, i — po tygodniu, byłem już szczęśliwym jéj mężem.

Miodowy miesiąc, jakoś prędko upłynął, a potem zaczęły się prawdziwie winne miesiące. Z boleścią serca, przekonałem się że jej-

xięgi Pomników do rytownictwa krajowego, o czem nam jeszcze póżniéj osobno pomówić przyjdzie. Artykuł w Tece zdaje się że nieskończony i że będzie ich więcéj.

Ludność miasta Wilna, Kirkora, obfituje w pełne interessu fakta, autor wypracował rzecz swoją ze źródeł i mianowicie te daty i fakta są wymowne, budzą różne porównania i uwagi; taki artykuł jest historycznym faktem, w danéj chwili zakreśla obraz miasta Wilna; wiele zmudnéj pracy poświęcił na to autor.

Przegląd czynności oddziału archeologicznego w Krakowie, zawiera rzeczy już mniéj więcéj znane, ale dobrze się czyta, bo daje całkowity zarys prac i zabiegów uczonego Towarzystwa.

Oto i najciekawsze artykuły.

Inne mniéj są ważne. Pogląd Buszczyńskiego na sztukę i stanowisko Kraszewskiego, więcéj ogólnikowy; o kolejach żelaznych Mikulskiego, niezbyt ważny; a nawet „Perjody życia“ są gawędką, któréj celu nie widzim. Znakomity autor obrazków litewskich dał do zeszłego numeru Teki artykuł o Chodakowskim, do tego dał wyjątki ze swojéj autobjografji, są to owe perjody życia, widać wstęp ogólny do dzieła. W dziele to niezawodnie jest na miejscu, ale tutaj w oderwanym kawałku, są to poezje liryczne w prozie, wykrzykników dużo, a rzeczy mało. A potem dużo w tem wszystkiem przesady. Apostrofa do Deotymy np. powinna ją zarumienić, tak się pisze do Mickiewiczów, nie do poetki, któréj zapewne godzien podziwienia talent, ale którą zapewne nie chlubi się jeszcze słowiańska rodzina, gdy jéj nie zna, a i Mickiewicza zna więcéj z odgłosu, ze sławy, jak z jego nieśmiertelnych poezji. Tak znakomity autor jak Chodźko, nie perjodami życia, ale rzeczywistemi ustępami swojéj autobjografji powinien był zbogacić Tekę. Do mniéj też ważnych artykułów należy i nasz o Kropińskich. Wspominamy tu o nim tylko dla porządku.

Korrespondencja Teki w tym numerze jest obszerniejsza jak zwykle i o niéj z powodu że porusza kwestje ważniejsze, musimy tu dodać słów kilku. Pan Andrzéj Jastrzębski serdecznie przemawia do spółziomków i pokazuje na czem im zbywa, co jest do poprawienia, co do zrobienia. Wspomina o zjeździe rolniczym u pana Rudolfa Jasieńskiego, mówi o braku oświecenia włościan, o braku pisma rolniczego na Litwie, niedostatku machin i fabryk. Drugi korrespondent Xawery Kotwicz donosi o szlachetnéj ofierze xiędza Dorobisa (nie Dorobicza) wizytatora missjonarzy w Królestwie, który na koszt zgromadzenia wziął wydawnictwo kazań zmarłego prałata wileńskiego i professora xiędza Ignacego Borowskiego. Prałat ów należał do celniejszych mowców kościoła, a umarł przed niewielu laty. Pan Kotwicz od roku 1852 nieustannie pracował, by te kazania zrobić przystępnemi dla ogółu przez druk i długo się to nieudawało; ogrom przedsięwzięcia odstręczał, gdyż wszystkich kazań ogółem znalazło się 652, Niedawno na prośbę pana Kotwicza, Leon Rogalski ogłaszał wiadomość o tych zbiorach w Gazecie Warszawskiéj i wywoływał nakładców. W ostatnich czasach wsparli te zacne usiłowania: xiądz arcybiskup Żyliński, prałaci Bowkiewicz i Herburt, oraz xiądz Górnicki, proboszcz w Wilnie; uporządkowali, usystematyzowali pracę i przygotowali wszystko do wydania. Pojąć tedy można radość zacnego p. Kotwicza i zasługę xiędza Dorobisa, który druk daje. List xiędza wizytatora z Karlsbadu z dnia 6 czerwca r. z. obiecuje, że około Nowego roku druk rozpocznie, a więc się już pewno rozpoczął. Literatura zbogaci się świetnym nabytkiem, a wymowa kaznodziejska i historja nasza bieżąca zasilą się. Historja, mówimy, bo samych kazań pogrzebowych i przemów różnego rodzaju z okoliczności, jest 107. Trzeci korrespondent Teki jest to chłop z powiatu Marjampolskiego, znany bliżéj czytelnikom Kroniki. W liście do kogośinnego adresowanym, nie do Teki, ujmuje się zacny chłop za ludem litewskim i za literaturą litewską. Mówi, że Litwy jest pół trzecia miljona, to jest więcéj niż Greków, a tyle co Duńczyków, albo Portugalczyków, a te narody mają literaturę. Łużyczan jest 140,000 a mają literaturę, gdzież Litwie jéj nie mieć? Ale między literaturą a literaturą jest różnica: jeżeli idzie o piśmiennictwo ludowe, nie mamy nic przeciwko żądaniom zacnego chłopa, ale jeżeli o literaturę, gra jego troszkę widzi się nam niemożebną. Literaci litwini piszą obecnie po polsku. Literatura ludowa Litwy jest zapewne w języku ludowym, ale literatura narodowa, literatura wyższego polotu, jest polską. Chłop na karb prowincjonalności, chce krzywdzić literaturę ogólną. Przykład Portugalji, Danji, nie powinien łudzić, to narody staréj cywilizacji a jednogatunkowe. Litwa zaś rozszczepiła się, szlachta litewska chociaż może mówić po litewsku, wie, że język jéj narodowy jest polski: jeżeli weźmie kiedy pióro do ręki, pisać będzie li tylko dla ludu, ale nie będzie budować osobnéj literatury litewskiéj. Dużo to już lat upłynęło od owego czasu, kiedy Litwa była sama w sobie, a historja ma swoje prawa. Mickiewicz jest arcy-narodowym poetą, a dla tego po litewsku nie pisał. Przykład zaś Łużyczan źle wybrany, literatura ta jest niczem więcéj jak piśmiennictwem ludowem. Pewno nie wzniesie się więcéj. Taką literaturę ma przecież Litwa i mieć ją będzie. po cóż więc reklamacja? Taką literaturę czysto ludową, bez żadnéj wartości dla wyższych potrzeb ducha, ma i polski Szląsk w królestwie pruskiem. Dla tego dziwim się, że Auszlawis i redakcja Teki pochwalają dążenia najzacniejsze zkądinąd, chłopa z powiatu marjampolskiego. Projekt chłopa składek parafjalnych na piśmiennictwo ludowe, chwali się, chociaż niepraktyczny podobno; niech w téj sferze działa, aby tylko nie obrażał interessów wyższych. Ten co pisze te kilka wyrazów, litwinem jest takim jak Jan ze Śliwina, jak Auszlawis, jak chłop marjampolski i kocha ziemię swoją, a przecież przeciw dążeniom tym protestuje.

List professora Katkowa z Moskwy, pisany jest po polsku; jeden to więcéj dowód, że uczeni rossyjscy sami dobrowolnie biorą się do pracy nad językiem naszym, znęceni bogactwem literatury naszéj i naszą starą cywilizacją. Nad wszelki podziw, wielu znajdujemy pomiędzy niemi co mówią i piszą po polsku; mieliśmy sposobność poznać kilku i z rozmowy przekonaliśmy się, że znają doskonale przynajmniéj ostatnie fazy naszego gienjusza narodowego. Tak i pan Katkow. Redaktor Teki pisał do niego z projektem o zamianę pism, chciał Wiestnika ruskiego za Tekę. Pisał po rossyjsku, i nad podziw, odpowiedź odebrał po polsku, a nie trzeba mówić, że jest pełna spółczucia.

Nareszcie list Lelewela z Bruxelli 23 stycznia r. b. błogosławi Tekę.

Do korrespondencji policzyćby też można uwagi Narbutta nad spostrzeżeniami filologicznemi pana Mikuckiego, względem nazwisk xiążąt i różnych miejscowości litewskich. Pan Mikucki z języka obala całą mitologję litewską, rozjaśnia historyczne momenta swego narodu. O czemś podobnem myślał i chłop z powiatu marjampolskiego, doskonały znawca swojéj mowy rodowitéj. Rzeczywiście, badania takie przyniosą korzyść nauce historycznéj. Pan Mikucki (nie mówimy tutaj nic o przedmiocie sporu jego z Narbuttem) ma rzeczywiście szczęśliwe pomysły. Więcéj mówi jak pisze, a szkoda, bo to co napisze, zostanie, a to co mówi ulata. Chociażby i w pomysłach jego nie została się prawda, zawsze rzecz wyjaśni wszechstronnie uważanie przedmiotu. Bardzobyśmy życzyli sobie, żeby pan Mikucki uwagi swoje co do jadźwingów, mazurów i Litwy, spisał i wydrukował. Nam się zdaje, że pierwotną historję tych szczepów wyjaśniłyby wiele te oryginalne spostrzeżenia. Jeografja starożytna Pruss i Podlasia wymagają tego. Tak znaleźliśmy wytłómaczenie dokładniejsze jak wszelkie inne tłómaczenia, takich nazwisk ludowych, jak Galindja, Sudawia i t. d. nazwiska, o których cuda powygadywano w różnych czasach, a mianowicie w naszych. Narbutt jak tutaj nie obszernie się wcale tłómaczy, a powinien był, bo sprawozdania (otczety) Mikuckiego do akademji nauk petersburgskiéj, o których w swoim czasie dawaliśmy wiadomości w Dzienniku Warszawskim i w Kronice, zdaje się, poruszyły daleko więcéj zagadnień, jak o Anafielas, Lietuwis i Pizio. Ze sprawozdań tych dałby się zebrać spory tom uwag filologicznych i warto żeby ktoś znający te sprawy bliżéj, rozpatrzył bezstronnem okiem rzecz sporu zaszłego między Malinowskim a Narbuttem.

Teka w każdym razie jest bardzo interessującem pismem.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 2 Maja. Moniteur ogłasza rozmaite nominacje sądowe. Zawiera prócz tego rapport jenerała Espinasse zatwierdzony przez Cesarza, a

---

mość upodobała sobie wino węgierskie więcéj niż męża. Piła mocno, mając słabą główkę, a stąd w domu, nieustanne swary, tartas i brewerje. Nie było ani chwili spokojnéj. A, pomyślałem sobie, zakąś no jejmość siarką i saletrą to może będziesz spokojniejsza. Zjadłem Stacha, — zjadłem Wacha, i ciebie od gorącego napoju oduczę, tak samo jakem cię do niego przyzwyczaił! Jakoż udało mi się to uskutecznić zaprawiając wino stopniowo jakiemiś kroplami, które mi dał doktor. Ale skoro sobie zbrzydziła węgrzyna, wrócił jéj znów dawny gust do wody i wzmagał się coraz więcéj. Z początku piła tyle, że mi się to zdało hydropatyczną kuracją, i lubom ją widział w doskonałem zdrowiu, wszakże mówiłem sobie że się może leczy na zapas. Potem, coraz częściéj kąpała się w wannie i przesiadywała w niéj długo. Nareszcie jak pojechała raz, niby wykąpać się w morzu, tak już więcéj nie powróciła. Dała nurka, i została znów syreną. — Prawdę mówiąc, niedługom jéj żałował, bo słyszałem to od kogoś że z takiéj syreny może się narodzić beczułka śledzi. Musiałbym więc był, własne dzieci albo jeść, albo sprzedawać, albo zabijać.

— To nie była prawdziwa syrena! — odezwałem się.

— Dla czego nie prawdziwa? — krzyknął paliwoda.

— Jużci dla tego, że nie miała ogona; — a syrena właśnie po ogonie się poznaje.

— Terefere, mój panie! — zawołał stary, bardzo przepraszam! Każda rozumna istota poznaje się po życiu, jakie prowadzi Kobieta żyjąca w wodzie, jest niezawodnie syrena. Niech no, zwyczajna lądowa kobieta, sprobuje posiedzieć na dnie morskiém? — Co to mówić! Powiedz mi lepiéj, czy ja jestem żonaty, czy wdowiec?

— Ani jedno ani drugie; — odrzekłem, ale mógłbyś się Wpan rozwieść z żoną. Są zapewne świadkowie...

— A, dajże mi pokój! — zawołał obrażony Tarabankiewicz. Nigdy w naszéj familji nikt się jeszcze nie rozwodził ze swoją połowicą, lubo nie jedna umiała dobrze dopiec; a ty chcesz żebym ja pierwszy na taki skandal się odważył. Zresztą, już teraz nie mam ochoty do nowego małżeństwa.

— Jakże Negus przyjął wymówkę Wpana?

— Negus, nic; ale Negusówna wpadła w rozpacz i postanowiła się zemścić. Wyobraź sobie do czego to nie posunie się zakochana niewiasta! Kilka razy mnie truła, wysyłała na mnie bandytów, jéj karzełek rzucił mi na szyję jadowitą tarantulę, kazała mój dom podpalić i t. d. i t. d. wszakże nic mi z tego nie zaszkodziło. Zjadłem Stacha i Wacha, zakąsiłem siarką i saletrą! Moja silna natura wytrzymała jedne, a odwaga zniweczyła drugie niebezpieczeństwa. Nakoniec imajnuj sobie... naléjno mi węgrzynka. Twoje zdrowie mój miły! — imajnuj sobie, cóżem to chciał powiedzieć?... a! tak! — Negusówna pojmowała doskonale, że lubom się wyrzekł jéj ręki, i chociaż nie bardzo byłem w niéj zakochany, a tak sobie troszeczkę; — po wojskowemu; wszelako dość było jednego jéj słowa, nawet jednego skinienia, żebym się rzucił na tysiące śmierci. Nie wiem, czegobym był nie uczynił dla spełnienia jéj życzeń a choćby kaprysu. Jako człowiek honoru, uważałem to sobie zawsze za obowiązek.

Otóż pewną razą powiada mi słudziutkim swoim głosem:

— Wiem o tem mój drogi Apollinary, że ty sobie codzień strzelasz do lwów, dla zabawki, i lubo nie wątpię bynajmniéj o twojéj odwadze, jednakże, wyznam otwarcie, że zgła-

oznaczający granicę wieku, w którym urzędnicy zależący od ministerstwa spraw wewnętrznych, powinni wychodzić ze służby czynnéj. Termin ten oznaczony jest dla prefektów na lat 65, dla podprefektów na 62 lat, a dla radców prefektów na 70 lat.

Dziennik urzędowy donosi nakoniec, że w processie zamachu w Chalons, 35 osób stawiono przed sądem i że wyrok wkrótce zostanie wydanym.

Frankfort 2 Maja. *Zeit* ogłasza, że kommissja sejmu niemieckiego zajmująca się kwestją Holsztynu, oświadczyła się w zasadzie przeciw propozycji duńskiéj; kommissja ta jest tego zdania, że potrzeba znać dokładnie projekta praw, które Danja zamierza przedstawić prawodawstwu do uregulowania, tudzież zasady przyszłych negocjacji kommissarzy, nim sejm przystąpi do roztrząsania tych propozycji.

Hannower wydał wotum specjalne, które obszernie wymotywował.

Madryt 1 Maja. P. Nocedal prezes kommissji specjalnéj przedstawił kongressowi rapport w którym proponuje zwrot dóbr skonfiskowanych duchowieństwu.

Tryest 2 Maja. Według ostatnich wiadomości z Herzegowiny była walka pod Caraguica w któréj poległych i rannych liczą 140. Hussein pasza i inni paszowie w d. 29 Kwietnia z wszystkiem wojskiem, działami i amunicją udali się do Bełczyna, o sześć godzin w stronie północno-wschodniéj od Trebinji. Ethem pasza udał się tam także.

Wiedeń 1 Maja. *Wiener Ztg* ogłasza dziś patent cesarski z d. 27 Kwietnia r. b., ważny w swoich skutkach na całe państwo, a regulujący stosunki monetarne. *(Neue Pr. Ztg.)*

ANGLJA.

Londyn 29 Kwietnia. Rząd lorda Derby niewątpliwie wiele stracił pola wczoraj wieczorem. Niepomyślności polityczne nie nauczyły go roztropności. Jak Burbonowie »nic on się nie nauczył i niczego nie zapomniał«; w swojéj nietolerancji daje on dowody dziwnego zaślepienia względem rzeczywistego stanu opinji publicznéj. Jeszcze kilka takich zwycięztw jak wczorajsze, a upadek gabinetu Derby w szacunku ludu będzie zupełny.

Nie potrzebujemy mówić, że gabinet nie cieszy się już wielką popularnością i że potrzebuje bardzo oszczędnie postępować ze swemi zasobami. Szczególnie ważnem czyni to położenie ta okoliczność, że większość która wotowała wczoraj wieczorem przeciw emancypacji żydów, była daleko mniejsza niż w poprzednich razach i że czyniono niesłychane wysilenia, aby sprowadzić na to posiedzenie przyjaciół lorda Derby, którzy bardzo rzadko bywają w parlamencie, prawie nigdy.

To prawda że sympatje ludowe nie są na stronie żydów i powodzenie jakie ta sprawa znajduje w Izbie niższéj, jest tylko skutkiem uszanowania dla abstrakcyjnych zasad wolności wyznań, nie zaś zewnętrznego nacisku. Ale właśnie dobrze rzecz rozważywszy, to samo powinno było nakłonić lordów, jako mężów stanu i prawodawców, do uszanowania życzeń tylokrotnie wyrażonych przez Izbę niższą.

Nie było potrzeba żeby ministrowie popierali ten bill, dość byłoby gdyby się byli powstrzymali od wszelkiéj oppozycji czynnéj, zostawując swoim przyjaciołom zupełną swobodę działania według swego sumienia. Byliby tym sposobem pokazali gotowość posunąć się tak daleko jak na to roztropność dozwala, a naród uwzględniłby to trudne położenie w jakiem się znajdowali.

To co zaszło w Izbie niższéj, także nie może dodać siły gabinetowi. P. Disraeli występujący z energiczną walką przeciw mocji p. Locke King, żądającéj rozszerzenia wolności hrabstw, widząc że lord John Russell popiera autora téj mocji, nie opierał się już potem przedstawieniu tego środka. Są to zwyczajne błędy stronnictwa torysowskiego. Pozwala ono swoim przeciwnikom wyciągać wszelkie korzyści ze środków liberalnych jakie wprowadzają, a ilekroć to stronnictwo ustępuje, to zawsze niezgrabnie.

Wytłómaczenie tych anomalji jest bardzo proste. Stronnictwo ministerjalne jest dotąd do pewnego punktu pod wpływem przestarzałych jeszcze przesądów klassy fanatycznéj, która powoli wymiera i ginie. P. Disraeli, sir John Packington, lord Stanley i kilku innych członków gabinetu chcą iść drogą postępu i przyjaźni sa polityce narodowéj. Ich koledzy przykuci są do zasad niezachwianych a nawet wstecznych. P. Disraeli wczoraj wieczorem nie był nawet w możności przyrzeczenia billu o reformie.

Z drugiéj strony mocja p. Locke King pociągnęła za sobą połączenie stronnictwa liberalnego, po pierwszy raz od czasu jak to stronnictwo stało się oppozycją, w jednozgodnéj zupełnie opinji. *(Indépendance Belge.)*

Londyn 30 Kwietnia. Jéj Kr. Mość w towarzystwie xięcia Alberta i części swego dworu, otworzyła wczoraj wystawę obrazów w akademji.

Król Delhi na resztę swego życia przepędzić nie na dzikich wyspach Andaman, ale w Fort-Cok (nadgranicznéj twierdzy) w kolonji Przylądka. Tak oświadczył gubernator téj kolonji przy otwarciu posiedzeń miejscowego parlamentu. Rząd proponował także, aby dziewięć pułków sypojów na których wierność w ich rodzinnym kraju liczyćby nie mógł, przyjęto na garnizon w kolonji Przylądka, ale propozycja ta została ze strony kolonistów z uszanowaniem odrzuconą.

Dzienniki opisują wizytę marszałka xięcia Pélissier w Muzeum brytańskiém, gdzie jednocześnie znajdował się Simon Bernard. Marszałek prosił o exemplarz francuzkiéj edycji *Historji konsulatu i Cesarstwa*, a Bernard pisał coś przy stole biblijoteki. Marszałek nie zdawał się zważać na obecność tego spiskowca.

Londyn 1 Maja. Według *Globe* zgromadziło się około stu członków parlamentu na naradę w południe wczoraj u lorda Derby. Słychać, chociaż ten metting odbył się tajemniczo, że rozprawy zajmowały się głównie Indjami. Zgromadzenie oświadczyło że przejęte jest najzupełniejszem zaufaniem dla kanclerza skarbu. Powszechne jest zdanie, że lord Derby nawet w razie gdyby rezolucje indyjskie poniosły zupełną przegranę w Izbie, nie myśli o usunięciu się. Słowa powiedziane przez pierwszego ministra potwierdzają tę opinję. Bill o przysiędze, podatku kościelnym i reformie parlamentu były także roztrząsane.

Dzisiejszy *Times* gani lorda Malmesbury z powodu jego obojętności dla Sardynji. Anglja nie powinna udawać, że jest neutralną, owszem powinna ona wymagać i wymódz od rządu neapolitańskiego, wynagrodzenie dla swoich maszynistów, a nadto przyznać głośno nieprawność zajęcia statku *Cagliari* i uwięzienia swoich poddanych.

W przedmiocie wspomnianego powyżéj zgromadzenia torysów *Sun* i *Evening Herald* ogłaszają następującą jednobrzmiącą a zatem jak się zdaje zakommunikowaną im notę.

Hr. Derby zwołał zgromadzenie swoich stronników i 189 członków Izby niższéj, odpowiedziało na to wezwanie szlachetnego hrabiego i zeszli się w mieszkaniu urzędowem swego przywódcy. Hr. Derby miał na tem zgromadzeniu mowę, która przyjętą została z wielkiemi oklaskami; w zgromadzeniu panowała zupełna jednozgodność.

Jakkolwiek liczne było zebranie, mamy powód sądzić, że wielu członków którzy byliby powiększyli je, nie mogli przybyć będąc zajętemi w kommissjach Izby.

Globe i *Evening Star* zapewniają, że nie było obecnych więcéj jak stu członków Izby niższéj. *(Indépendance Belge).*

CHINY.

Miasto Su-Czu-Fu, gdzie wysłańcy wielkich kommissarzy Francji i Anglji oddali depesze przeznaczone dla rządu chińskiego, jest stolicą prowincji Kwang-Su, jednéj z najbogatszych w Cesarstwie chińskiem. To miasto położone o trzydzieści sześć mil od Szangai nad rzeką Lin-Iba, która złączywszy się z rzeką Wassing, wpada w Jang-Se-Kiang (rzekę niebieską) jest jedném z najhandlowniejszych w Chinach. Jego ludność wynosi blisko trzy miljony, a roboty rozpoczęte przed dwudziestu laty pod kierunkiem kommissarza Lin, w celu ułatwienia żeglugi na téj rzece, zapewniają jéj handlowi nowy rozwój. Kanał cesarski łączący rzekę niebieską ze stolicą Cesarstwa, stanowi codzienną kommunikację między Su-Czu-Fu i Pekinem.

Pierwszy to raz europejczycy przybyli do Su-Czu-Fu, w charakterze urzędowym. Ich obecność sprawiła na ludności miasta niezmierne wrażenie. Stanowi ona nową erę dla Chin, i otworzono główną bramę tego państwa, dotąd tak nieprzystępną dla stosunków między-narodowych.

Jeden z dzienników indyjskich podaje następujące szczegóły o osobie Yeha, ex-gubernatora Chin.

Wystawcie sobie beczkę z głową chińską a na nogach krzywych, dodajcie do tego ozdoby małéj bródki i szarawych wąsów. Yeh ma lat 51, wzro-

---

dzenie zwierza z dalekiéj mety nie jest w moich oczach, dowodem rycerskiego animuszu. Gdybyś raczył przespać jedną noc w klatce, z moim lwem i jego przyjacielem tygrysem;— wtedy nie zostało by mi może żadnéj wątpliwości.

— A dla czegóż nie? — odpowiedziałem natychmiast; za trzy dni stawię się niezawodnie u klatki.

Negusówna uśmiechnęła się wdzięcznie i rzekła:

— Proszę to dla mnie uczynić.

Ho! ho! pomyślałem sobie, wyszedłszy z pałacu; zjadłem Stacha i Wacha, zakąsiłem siarką i saletrą, czemużbym się nie miał wyspać z dwoma kotami, dla tego jedynie że są duże? — a przypomniawszy sobie z historji naturalnéj, że kot domowy nic nie może zrobić jeżowi, postanowiłem salwować się od wielkich kotów, przedzierzgnięciem się w wielkiego jeża. W tym celu udałem się prosto do znajomego mi płatnerza, i kazałem sobie sporządzić z hartownéj angielskiéj stali, powłokę w oczka na całe ciało, od stóp do głów, i tak gęsto opatrzyć kolcami, żebym przywdziawszy ją na siebie, niby skórę jeżową, przemienił się w wielkiego jeża.

Na trzeci dzień, wieczorem, punktualnie dotrzymując danego słowa, opancerzyłem się kolczastą skórą i śmiało wskoczywszy do klatki, wtłoczyłem się natychmiast w sam węgieł, żeby dwaj przyjaciele mogli mnie atakować tylko z jednéj strony. Bestje, przez trzy dni umyślnie niekarmione, miotały się jak szalone, straszliwie rycząc od głodu. Tygrys pierwszy rzucił się na mnie i pochwycił za nogę, ale poraniwszy sobie paszczę kolcami, odskoczył jak oparzony. Lew za nim; ja mu rękę aż po łokieć wsunąłem do gardła. Myślałem że ją złamie. tak gwałtownie ścisnął paszcza. Lecz im okropniéj ją ściskał, tym mocniéj raniły go stalowe kolce. Musiał nos spuście na kwintę i odsunął się na bok. Na przemiany, to jeden to drugi rzucali się do mnie, przygnietli do podłogi, rwali, darli, gryźli to za głowę, to za ramię, to za grzbiet, pomięli mnie na kwaśne jabłko, ufarbowali mi całe ciało na sino, ale koniec końców zjeść mnie nie mogli, lubo najusilniéj się o to starali. Znużony, zbity i cokolwiek znudzony, przypomniałem sobie znów z historji naturalnéj, że wszystkie zwierzęta lękają się wzroku ludzkiego. Jakem spojrzał im ostro w oczy... tak stanęli oba jak trusie! Ho! Wicusiu! żebyś był widział z jakim respektem patrzyli na mnie! Aż mi się śmiać chciało, jednakże wstrzymałem się od tego, i już do samego rana, potęgą wzroku hamowałem wściekłość dwojga bestji. Negusówna wszystko to widziała z ukrytéj loży i rozgniewawszy się na biedne zwierzęta kazała je nazajutrz rozstrzelać. Nie wiedzieć za co? — doprawdy, żal mi ich było!

Wkrótce potem, mając na uwadze że Negusówna może zbrzydnąć od złości, i nie pragnąc drażnić ją dłużéj swoją obecnością, pożegnałem solennie, wspaniałomyślnego Negusa, który łatwo się domyślił powodu zmuszającego mnie do opuszczenia jego państwa. Jednakże nie wypadało mi, z przyczyn politycznych, ani zamieszkać w sąsiednim kraju, ani nawet przez niego przejechać, chociażby incognito. Z innego znów względu chciałem tygrysom zaimponować na waletę i dla tego oświadczyłem publicznie że się udam na xiężyc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stu pięć stóp i 11 cali angielskich, a otyły jak powiedzieliśmy, nad wszelką miarę. Żyje on dość wygodnie, je obficie, kładzie się spać o godzinie siódméj wieczorem, wstaje o szóstéj z rana a przez cały dzień pali fajkę. Je kaczki, wieprzowinę, zielone jarzyny, ryż i jaja; ponieważ jego religja jako buddysty, nie pozwala mu jeść wołowiny i kur, nie przyjmował ich przeto ilekroć mu je dawano.

Baranina jest w téj chwili niezmierną rzadkością w tych okolicach, i ani on ani my nie możemy pozwolić sobie tego zbytku. Yeh jak najpospolitszy śmiertelnik w jego kraju, używa cienkich pręcików drewnianych zamiast widelcy. Jedynym jego napojem, jest herbata, któréj ma znaczny zapas w formie cegiełek czy też bułek i sam ją sobie przyprawia w cynowym imbryku. Reszta jego serwisu składa się z dwóch filiżanek ze spodkami, lampy olejnéj palącéj się dniem i nocą i ogromnego pudła z tytuniem. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 1 Maja. Redukcja 10 miljonów z summy 180 miljonów żądanych na upiększenie w Paryżu, została dziś już z obu stron, to jest przez radę stanu i kommissję ciała prawodawczego przyjętą. Ta redukcja 10 miljonów, nie stanowi ze strony ciała prawodawczego, tak bardzo ważnego ustąpienia jakby sądzono, ponieważ cyfra 60 miljonów o któréj mówiliśmy poprzednio, miała być potrąconą od całéj summy 180 miljonów, przeznaczonych na ogólne roboty a ta ostatnia redukcja 10 miljonów, potrąconą będzie z summy mającéj być dostarczoną przez rząd, który tym sposobem dostarczy tylko 50 miljonów na to ważne przedsięwzięcie.

Na wczorajszém posiedzeniu ciała prawodawczego, było mnóstwo drobnych interessów, ale głównie zajęła wszystkich mowa doktora Véron, który jednak prawie nic nie powiedział, chociaż zdawało się że chce dużo powiedzieć.

— Zapewniają, że królowa hollenderska żądała, aby w czasie jéj pobytu w Paryżu nie wyprawiano żadnych uroczystości. Bal o którym mówiono że ma być dany w pałacu miejskim w dniu 12tym maja, zdaje się być przynajmniéj do nowego zarządzenia odwołanym.

— Kommissja do spraw algierskich pracuje już od ośmiu dni. Składa się ona z następujących 5 członków. Jenerałowi Daumas i Salles (ten ostatni jak donieśliśmy, prezyduje), pan Wiktor Foucher były dyrektor spraw cywilnych w Algierji, pan Chaix d'Est Ange, i podpułkownik Franconiere, szef gabinetu marszałka Vaillant. Największa tajemnica otacza narady téj kommissji, jednakże wiadomém jest że główném założeniem jest urządzenie pewnego rodzaju niezawisłości i własnego rządu w naszych posiadłościach algierskich. W ogóle zdaje się, że tyle razy zapowiadana wysoka posada w Algierji dla xięcia Napoleona, przyjdzie nareszcie do skutku.

W takim razie marszałek Randon zajmie zapewnie w Tuileries wysoką godność wojskową, któréj marszałek Bosquet dla słabości zdrowia podobno nie będzie mógł piastować. Marszałek Randon z powodu zasad hierarchicznych, nie mógłby zatrzymać naczelne dowództwo wojskowe w Algierji pod rozkazami xięcia Napoleona, który jest tylko jenerałem dywizji i zapewnie do tego dowództwa powołani zostaną inni jenerałowie. *(I. B.)*

I N D J E.

Korrespondent *Timesa* mówi w następującym sposobie o przybyciu Dżong Bahadura do obozu sir C. Campbell pod Lucknow.

Maharadża oczekiwany był o godzinie czwartéj. Wzniesiono pewien rodzaj baldachinu naprzeciw namiotu naczelnego wodza. Straż honorowa górali (highlanders) została ustawioną w pobliskości, tudzież eskorta ułanów i baterja artylerji polowéj. Wszystkie ceremonje jakie można było wymyśléć na tę okoliczność, zostały doskonale wykonane. Sir Colin w wielkim mundurze, przybył na sam czas oznaczony i cały rozporządzalny jego sztab, towarzyszył mu także w galowym stroju. Widocznem było że jenerał byłby wolał znajdować się przy pałacu królowéj, do którego szturm był w tym właśnie dniu wyznaczony. Jego wzrok i słuch co chwila zwracał się ku téj stronie, skąd słychać było gęsty ogień karabinowy, ale Dżong nie przybywał. Minuty wolno upływały w niecierpliwości oczekiwania. Jeśli maharadża wiedział o zarządzeniach naczelnego wodza, widocznie oskarzyć go można, że nie odznacza się »grzecznością króli.«

Była godzina piąta. Karabiny grały gęstym ogniem. Sir Colin przechodził się w rozmaitych kierunkach, jak człowiek który zdaje się mówić sam do siebie, że już aż nadto długo czekał i już prawie zabierał się odejść, kiedy wielki okrzyk żołnierzy doniósł o przybyciu Dżong Bahadura. Natychmiast muzyka górali i pobliskie działa zagrźmiały na jego powitanie.

Pod baldachinem znajdowali się Archibald Wilson, pułkownik Hogg, pułkownik Young, pułkownik Sterling, sir Hope Grant, major Bruce i t. d. Za zbliżeniem się maharadży, naczelny wódz i jego adjutanci służbowi, postąpili na spotkanie go.

Któż nie pamięta djamentów i innych klejnotów które zdobiły w Londynie głowę Junga Bahadura. Te same djamenty pod ogniem promieni słonecznych, rzucały żywsze jeszcze iskry, niż przy świetle lampjonów teatru opery. Xiąże indyjski wydawał się tak świetnym, że przez kilka chwil musiano się zajmować tylko jego kaskiem i płaszczem purpurowym, haftowanym złotem i obszywanym klejnotami.

Maharadża z ręką w białéj rękawiczce przyłożoną do kasku, na którego szczycie wznosiły się pióra rajskiego ptaka, lekko przybrane szmaragdami i djamentami, postąpił do sir Colina, wyciągnął do niego rękę i przedstawił mu dwóch swoich braci, którzy mu towarzyszyli i którzy prawie równie bogato byli ubrani jak on.

Pułkownik Mac Gregor w wielkim mundurze i z wszystkiemi swemi orderami, znajdował się po prawéj stronie maharadży; za nim postępował długi szereg jenerałów bogato ubranych z twarzami kałmuckiemi, z szerokiemi barkami, z krótkiemi szyjami i chudemi nogami. Usiedli oni—naturalnie z wielkim trudem, po prawéj stronie sir Colin, którego sztab znajdował się po lewéj stronie, i zaczęto długą rozmowę wzajemnych grzeczności a przez ten cały czas myśli sir Colin, widocznie zajęte były operacjami odbywającemi się około pałacu królowéj.

W pośród tych wszystkich ceremonji dworskich, człowiek wysokiego wzrostu, pokryty kurzem, przedarł się przez tłum i postąpił ku sir Colinowi, który za jego zbliżeniem się powstał aby postąpić ku niemu. Był to dziwny widok, to zjawienie się szaréj tuniki, prostego turbana i zakurzonych butów wpośród tego zgromadzenia błyszczącego złotem. »Otrzymałem, sir, od szefa sztabu głównego rozkaz, doniesienia wam, że zdobyliśmy pałac królowéj z małą stratą i że obecnie zajęliśmy ten pałac i sąsiednie budynki«, odezwał się ten adjutant jeneralski, który po kilku słowach sir Colina Campbell, odwrócił się i odszedł tą samą drogą którą przybył.

Dżong-Bahadur pomyślał może, że to był effekt teatralny dobrze pomyślany. Maharadża i jego bracia wsiedli znów na dwa słonie bogato okulbaczone i powrócili do swego obozu. *(Ind. Belge.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Adamowicz radzca kol. z Kowna nr 625, *Bogdaszewski* Sewe. ob. z Brańszczyka nr 584, *Czaplicki* Fran. ob. z Krzynowłogi nr 556, *Gedroic* Juljan xiążę z Stożna nr 413, *Koskowski* Fran. ob. z Brańszczyka nr 584, *Klonowski* Enst. obyw. z Dumbel nr 634, *Lipski* Ludwik ob. z Klikowa nr 585, *Modzelewski* Hen. ob. z Gładczyna nr 581, *Pląskowski* Seweryn ob. z Gostymina nr 556, *Roniker* Roman ob. z Zamościa nr 625 *Sypniewski* Henryk ob. z Nowéj Wsi nr 634, *Stawiarski* Ign. ob. z Lubojewa nr 500, *Walewski* Cyprjan ob. z Małéj Wsi nr 570, *Wereszczyński* Jan ob. z Hrebenny nr 634, *Wyleziński* Adam ob. z gub. Wołyńskiéj nr 1352, *Rau* Hen. właściciel fabryki i *Rau* Fréd. kup. z Wrocławia nr 602, *Starzyński* Jakób ob. z Paryża nr 1574, *Serwatowski* Jan ob. z Krakowa nr 601, *Serafini* Winc. ob. z Wiednia nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biernacki Kazi. ob. do Bartochowa, *Burzyński* Fel. ob. do Pułtuska, *Chrzanowski* Damjan obyw. do Lipna, *Drucki-Lubecki* Alex. xiążę do Grodna, *Grabski* Wacław ob. do Jankowa, *Grabowski* Seweryn ob. do Łazow, *Kasinowski* Wład. ob. do Dębiny, *Myśliński* Dominik obyw. do Lipna, *Osiński* Walenty ob. do Koźmina, *Zbyszewski* Wiktoryn ob. do Markuszewa, *Bogatko* Leon xiądz do Włoch, *Gadon* Woje. radzca honorowy do Częstochowy, *Levassor* Piotr artysta dramatyczny do Paryża, *Łubieński* Wład. hr. do Berlina.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 18, przypłynęło zaś na dół statkiem *Płock* osób 72, z góry statkiem *Pilica* osób 30, a z dłou statkiem *Włocławek* osób 60.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 305, wyjechało 260.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Dożywocie*, (p. Trapszo przedstawi rolę Leona.)—*Floryna.*

D O D A T E K.

PRAWDOMOWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 116.)

— Więc nie powiesz?

—Złamać mojego słowa za nic w świecie nie zdołam.

—*Retirez-vous donc, et ne reparaissez plus à mes yeux.*

— Wyrok ten dotyka mię najboleśniéj, ale Bóg i sumienie moje są świadkami żem przeciw pani niczem nie wykroczył, i że za jéj łaski byłem, i na zawsze pozostanę wdzięcznym— odrzekł Bohdan ze wzruszeniem i ukłoniwszy się odszedł.

Smętno mu było rozstawać się tym sposobem z osobą która od samego początku tyle mu dała dowodów szczególnéj swéj przychylności. Czystym był co do niej na sumieniu, lecz nie mógł nie wyrzucać sobie nierostropnego postępowania na maskaradzie z któréj się wyrodziły tak dlań przykre skutki. Co do opuszczenia domu senatorstwa widział że to niechybnie nastąpi; zresztą stan jego interesów był taki, iż samby wkrótce musiał złożyć swój tu obowiązek, a wrócić do matki potrzebującéj teraz koniecznie jego obecności i pomocy, Bolało go tylko i bolało srodze, że rozstając się z tem państwem zostawić ich oboje będzie musiał w fałszywém o jego sercu i charakterze rozumieniu, o co wszakże obwiniać ich nie miał prawa, kiedy wszystkie pozory okazywały go wielce występnym. Słabość z jaką się poddał urokowi piękności Elizy Chodatowskiej, przechodząc w silniejsze coraz uczucie, wprowadziła go koleją na ten tór błędów i utrapień, którym możeby doszedł do ostatecznego nieszczęścia.

Podczas kiedy Bohdan rozmyślając z żalem o swym losie, siedział samotny u swojego biórka pani Senatorowa, w nieopisanem rozdrażnieniu nerwów, już to szybkiemi kroki przebiegała swój salonik, już się rzucała na sofę, dręczona najsprzeczniejszemi uczuciami. Bo gdy sobie przypominała śmiałe wyrazy i takąż postawę Rackiego, obrażona jéj duma budziła w niéj gniew i chęć zemsty, a skoro znowu odbijała się w jej pamięci nadobna twarz młodzieńca z fizjognomją poczciwą i szlachetną, miękło serce kobiety i po dawnemu lgnęło ku temu ideałowi swych marzeń. Pojmowała wtedy że spokojna śmiałość mowy i giestu w obronie swojego honoru, jest jedną z cech wybitnych uczciwego człeka. przestałaby więc wątpić o prawdzie tego co z taką mocą i godnością, wyrażał, przebaczyłaby mu, brak pokory — lecz tuż zaraz przychodziły jéj na myśl miłostki jego pokątne. i trzpiotowstwo cechujące człeka zmysłowego, niezdolnego podnieść się nad zwykłe młodzieży wybryki. Kokietką pani M. nie była, fantastyczką tylko, marzycielką goniącą za człekiem zdolnym kochać duszą bez udziału zmysłów: i być podobnież kochanym. Być tedy może iż w jéj rozdrażnieniu nie było wcale bodźca zazdrości i że główną téj boleści i gniewu to jedno było przyczyną że się i tym razem zawiodła na swym ideale, że młodzian który zarazem miał sprawdzić teorję Lawatera i jéj własną co do miłości nadzmysłowéj, zakochał się po ziemsku, Bóg wie w jakiéj dziewczynie, dowiódł głupstwa swego i lekkomyślności w maskaradowéj przygodzie. a w końcu uporczywie i hardo odmówił wyjawienia osób o które się ona dopytywała i niezrażony żadną groźbą, zabaczywszy wszelki respekt, wolał raczéj rozstać się z nią na zawsze, aniżeli delikatności jej powierzyć nie tak ważne z resztą swoje tajemnice. To ją najgłębiéj bodło w serce, bo obrażało uczucie kobiety i dumę wielkiej damy. Tego i sobie i jemu, i w końcu Lawaterowi przebaczyć nie zdołała. Na tym to ostatnim spędziła dziecinnie gniew swój w obecnéj chwili. Na stoliku bowiem przed sofą leżał tam przepyszny exemplarz fizjognomonji Lawatera; Widok téj xiążki zapalił ją do tego stopnia, że dzieło, które przedtem było jéj wyrocznią, pochwyciła gwałtownie i *sans autre forme de procès* rzuciła w komin na rozrzażone węgle. Płonął na wolnym ogniu uczony szwajcar, w safianowéj ze złocistemi brzegami oprawie, kurczyły się nawet i obracały powoli w popiół karty pełne głębokiego poglądu na rozmaite cechy ludzkiego oblicza, piekły się sztychowane niezliczone głowy, mędrców i głupców. bohaterów i łotrów, świętych i bezbożnych, wreszcie zwierząt podobnych do ludzi i ludzi podobnych do zwierząt—a stojąca w osłupieniu przed tém całopaleniem Kleopatra, podobną była do obrazu starożytnéj swéj imienniczki, patrzącéj na konającego Antonjuza. W tem weszła pokojówka z oznajmieniem iż obersekretarz Wasili Filipowicz doprasza się posłuchania w ważnym interesie.

— Cóżby to tak ważnego.— Mruknęła Senatorowa z nieukontentowaniem, i chciała odmówić, gdy przyszło jéj na myśl że się od tego człeka czegoś może dowie o Rackim i o maskaradowym wróżbicie, którego zuchwałość tkwiła jéj w pamięci tem boleśniéj, że niepojętym sposobem zbadał niektóre jéj słabości, nikomu jak mniemała, dotąd niewiadome.—Pomyśliwszy więc rzekła:

— Niech wejdzie. Ty zaś, Wareńko, niepozwalaj sobie wprowadzać do mnie ludzi przez garderobę. Niech się każdy przychodzący melduje u mnie przez deżurnego lokaja. Słyszysz?

Wareńka odeszła mrucząc, a po chwili Wasili Filipowicz wszedł małemi drzwiami do salonu, kłaniając się z większą jeszcze niż dawniéj uniżonością.

— Cóż to was do mnie przyprowadza jakby tajemniczo, bo przez garderobę?—za co moja pokojowa dostała burę—zapytała siadając niedbale na sofie.

— Najprzód chcę złożyć Waszéj Excel. powinszowanie, z powodu odbytego szczęśliwie sakramentalnego nabożeństwa:

— Dziękuję — a potem?

— Najpokorniéj prosić abyś JW. Pani która wszystko możesz u dostojnego swego małżonka. raczyła się doń wstawić za jedną zacną rodziną?

— Proszę nie exagerować powolności Pawła Stepanowicza na moje instancje — ale o cóż to, i za kim szukacie mojego pośrednictwa?

— Za rodziną, jak mówiłem zacną, a lubo JW. Pani nieznajomą lecz połączoną przyjaźnią z grafinią Eudoxją Kiryłówką. — Rodzina ta prześladowana jest procesem wytoczonym przeciwko niéj, najniesłuszniéj od szlachturów, charłaków, usiłujących pieniactwem zmusić dom znakomity do zaspokojenia niesłusznych pretensji.

— Proces! — Krzyknęła Senatorowa. — I wybyście chcieli mojej pomocy w rzeczy któréj nie rozumiem, którą się brzydzę. Żadnego procesu nie promowałam, i nigdy się do tego namówić nie dam—słyszycie?

— Alеż Eudoxja Kiryłówna?...

— A co mi tam, że ta pani przyjaciołką jest processujących!—I dla nikogo w świecie intrygować nie będę.

— Broń mię Boże proponować JW. Pani, coby się zwać mogło intrygą. To sprawa słuszna, sprawiedliwa, czysta.

— Jeżeliby taką była nie szukalibyście żadnego obcego wpływu. Krok ten wasz dowodzi że sprawa nie tak czysta, że chcielibyście użyć mojego pośrednictwa na to, aby moja prośba wpłynęła na przekonanie Pawła Stepanowicza, Źle znacie widzę i mnie i mojego męża.

Niech mię Bóg skarze, jeżeli nie oddycham czcią i przywiązaniem ku obojgu Jaśnie Wielmożnym Państwu. A co do tej sprawy pewno czystą jest ona, ale zawikłana prawnościami. Rozplątanie tych węzłów trudne czasem jest nawet dla nas cośmy zęby na tych rzeczach zjedli, a cóż dopiero dla wysokich sędziów, światlejszych od nas ale nie jurystów z professji. Niech wreszcie Wasza Excellencja raczy zapytać pana Rackiego, co on trzyma o téj sprawie.

— Czemuż to Racki ma być dla mnie wyrocznią?

— Bo gdy wszyscy znamy go za bardzo zacnego i znającego prawo młodzieńca.....

— Od jakiegoż to czasu powzięliście o nim tak wysoką opiniją? Pamiętam przecie coście mi na temże samém miejscu o nim powiadali i co inaczéj brzmiało jak dzisiejszy dlań panegiryk.

— Bom go wtedy nie znał jeszcze z każdéj strony tak dobrze jak dzisiaj.

— Trzymajcie więc sobie o nim i o waszym procesie, jak się wam podoba, ale mnie, i z tym i z owym, dajcie pokój. *A propos* kiedy przyjdzie wam kiedy wchodzić do mego apartamentu to bardzo proszę nie obierać sobie drogi przez garderobę. — Z Panem Bogiem mości obersekretarzu".

Wasili Filipowicz odszedł odurzony, jak gdyby pałką wziął po głowie.—„Otóż (mówił do siebie wracając do domu) dobrze się wykierowałem uwierzywszy żonie że Senatorowa zakochana w Rackim! widzę że wcale z innéj strony wiatr wieje, bo kiedym go pochwalił, zrobiła minę jakbym jéj pieprzu na język nasypał. W złą może trafiłem porę: lewą nogą z łóżka wstała, czy też spostrzegła pająka lub inny zły jaki prognostyk — tak złéj jeszcze jej widzić mi się nie zdarzyło. A myślałem że po spowiedzi będzie łagodna jak baranek. Ba i właśnie! kobiety, jak się wyspowiadają, nie myślą już jedno by zacząć na nowo swoje niedorzeczności—świadkiem kochana moja połowica, co wczoraj kommunikowała, a dziś mnie nakrzyczała że aż mi dotąd w uszach dzwoni.— Chodatowski może się okpić licząc na forsy. Ja umywam ręce— robiłem co mogłem, ostrzegałem że można przegrać, on się opiera na Rackim, ukazawszy temu bankrutowi przynętę posagu, ale kiedy młokos zwącha że to tylko blichtra, to już bywaj zdrów przyjacielu, djabeł zje niedopieczoną grzankę.

Kończąc w umyśle ten monolog wstąpił w domowe progi; a gdy opowiedział żonie rozmowę swą z senatorową; pani obersekretarzowa ruszyła tylko ramionami i słodziutko rzekła:— „Ach Wasili Filipowicz, żal prawdziwie że taki z ciebie osieł!"

We dwa dni potem zapadła w Senacie decyzja większością głosów, uznająca dekret exdywizorski ferowanym nieprawnie, mianowicie z racji rekognoskowanych odeń obligów żony debitora, kassująca zatem ów dekret i nakazująca nową exdywizję nie już zjazdową, lecz za stołem sądowym w ziemstwie odbyć się powinną.

III.

Bohdan, od czasu ostatniej owéj rozmowy z Senatorową, nie wychodził z domu, trapiony smutnemi myślami i zajęty przygotowaniami do opuszczenia Petersburga, gdzie już dalszy pobyt oczewistem stawał się dlań niepodobieństwem.

Tak przepędził dwa dni nie widując nikogo, gdy dnia trzeciego przed południem wpadł do niego Alfons i zaraz na wstępie zaczął w te słowa:

— Wieszli człowieku o decyzji Senatu w sprawie exdywizorskiéj?

— Nie wiem jeszcze — odrzekł ponuro Bohdan.

— I siedzisz tu, jakbyś rozum i pamięć stracił! Otóż sprawa przegrana! Ojciec mój się wścieka, mnie ledwie djabli nie biorą, a tyś już bankrut bez ratunku! Całe zaś to licho, mówią, twojem jakoby jest dziełem. Powiedz dla Boga, czy to być może?

— Istotną przyczyną przegranej jest to że sprawa nie była sprawiedliwą.—odrzekł Bohdan.

— Ależ mój ojciec utrzymuje że najsprawiedliwsza.

— Twój ojciec się myli.

— Więc takie położyłeś zdanie?

— Nie mogłem dać innego po zgłębieniu rzeczy.

— Więc to ty wykopałeś jakieś tam konstytucje szkodliwe dla sprawy. a o których niktby może nie wiedział?

— Wyjąłem je ze zbioru praw.

— A djabliż ci kazali wydobywać z tego zbioru rzeczy szkodliwe?

— Bredzisz kochany Alfonsie.—Bóg i sumienie nakazują postępować zgodnie z prawdą choćby niezgodnie z naszym interesem. Tegom się nakazu trzymał.

— Dobrowolnie więc przez jakiś wygórowany skrupuł, skazałeś siebie na stratę majątku i ukochanéj osoby!

— Nazywasz skrupułem powinność dla któréj człek poczciwy życie nawet położyć powinien.

— Ależ to warjacja!

— Mów raczéj ofiara! — Ofiara trudna, cięższa od saméj śmierci, ale nieuchronna, konieczna.

Alfons cisnął o ziemię swoją furażerkę, potarł czoło, potem patrzył przez chwilę Bohdanowi w oczy, nakoniec rzekł mocno wzruszony.

— Słuchaj Bohdanie.—Nieposiadam się ze złości.—Zrujnowałeś plan którym ułożył szczerą ku tobie wiedziony przyjaźnią. Na mój honor chciałem cię mieć szwagrem tak szczerze jak chciałbym włożyć na siebie jeneralskie szlify. Byłem gotów narazić się ojcu, bić się z każdym coby mi przeszkadzał słowem, djabli wiedzą czegobym nie zrobił w tym celu. I kiedy już się wszystko składało najlepiéj, trzebaż żebyś ty sam wszystko

to zepsuł i mnie na durnia wystrychnął! Co mi teraz powie ojciec? co powie siostra?

— Siostra twoja przynajmniej nie powie ci że się powinieneś wstydzić człeka któregoś chciał widzieć jéj mężem.

— Brrr! Znasz się ty na sercu kobiecem jak wilk na cymbałach. Kobiety wymagają po nas abyśmy im poświęcali wszystko co nam drogie, nie zaś byśmy je mieli poświęcać czemukolwiek bądź w świecie. Eliza kobieta jak i drugie. Otóż mówię, nie posiadam się ze złości, a to tem bardziej że pomimo twéj warjacji czuję iż nie zdołam przestać być twoim przyjacielem, że aczkolwiek cię przeklinam nie mogę jednak nieszanować ciebie. Kosztowało mię to wyznać ale nieodwołuję:

Bohdan rzucił mu się na szyję i rozrzewniony mówił.

— Dzięki ci drogi Alfonsie za twój gniew, za twe uniesienia, w których widzę dowód poczciwego gruntu twojéj duszy: Uczucia swoje wyrażasz po swojemu, lecz je rozumiem i szacuję cię, nie mniej jak cię kocham.

— Wszystko to dobrze—ale cóż teraz poczniemy?

— Na to ci odpowiem słowami twéj siostry: zostawmy rzecz naszą czasowi.

— Brrr!

— Pozwól mi pieścić w sercu nadzieję że Eliza pojmie wielkość mojéj ofiary, i jeżeli posiadam jéj serce, nie odbierze mi tego skarbu a raczéj zachowa go dla mnie. Obojeśmy tak jeszcze młodzi że zwłoka czasu, żadnéj nam istotnéj nie przyniesie szkody; wygramy owszem na niéj doświadczając wzajem naszéj stałości. Gniew ojca wiecznie trwać nie będzie, kiedy zwłaszcza wy wszyscy rozbrajać go będziecie usiłowali.

— Dziecko jesteś, poeta, idealista, a niemiec powiedziałby, *Ein Narr*. Zostawić czasowi! jakby jutro było nasze.—No bracie, widzę że szwagrami nam nie być, ale przyjaciołmi zostaniemy, a i kamratami być możemy. Wioska twoja tak dobrze jak stracona. — Bierz ją więc djabli! Ty wchodź do wojska, a przy protekcji Senatora, a lepiej jeszcze kiedy Senatorowéj, przyjmą cię może do piechoty Gwardji. A nuż wojna, byle tylko prędko, wiesz [illegible] *aut Caesar aut nihil*, a po rusku, *ili połkownik ili pokojnik*. To dla ciebie perspektywa,— jeżeli, jeżeli, jeżeli. — A tymczasem zapłacę ci mój dłużek. Idąc tu chciałem to zrobić żeby między nami była ze wszystkiego kwita—teraz to czynię z innéj i lepszéj pobudki — z chęci zahowania sobie twojego szacunku.

To mówiąc dobył z kieszonki sto rubli i oddał je Bohdanowi. któremu to przyszło właśnie w porę, aby się rozpłacić z Butrymem. Niewiedział, iż Alfons przedał ulubiony swój zegarek żeby dług ten swój zapłacić, co zaiste, jak na trzpiota, eleganta, było dowodem prawdziwéj honorowości.

Dla uspokojenia młodego paliwody obiecał mu Bohdan pomyśleć nad jego radą, poczem rozstali się z sobą jak najlepiej.

Następnego dnia przypadał termin naznaczony na licytacją majętności Rackiego w Lombardzie, a Butrym był niewidzialny, co niepomału dziwiło Bohdana, Poszedł więc sam do niego, i nie znalazł go w domu. Sam już nie wiedział co o tem myśleć, daleki atoli od posądzenia przyjaciela o zabaczenie tego interesu, przepędziwszy noc niespokojnie zasnął już nad rankiem, ale snu użył nie długo, bo równo ze dniem obudziło go silne do drzwi pukanie, u sprawcą tego był Butrym.

— Daruj przyjacielu — rzekł wchodząc, że cię zmuszam do tak rannego wstawania — ale dziś, jak wiesz, targ na twoją posiadłość, z wyjątkiem folwarku na którym oparta jest summa twojéj matki.

— Widzę cię nakoniec — odrzekł Bohdan — gdzieżeś się obracał, mój drogi, żem cię ani doczekać u siebie ani znaleźć nigdzie nie mógł.

— Nie próżnowałem, uręczam cię, a żem o tobie pamiętał zobaczysz to wkrótce, Punkt o dziesiątéj, przybywaj do lombardu — znajdziesz mię tam — a tymczasem mam jeszcze przed sobą po mieście spacer kilku wiorstowy, bo aż na jedenastéj linji Wasilewskiego Ostrowia szukać muszę potrzebnego mi w téj chwili człowieka.

To powiedziawszy wyszedł śpiesznie, a Bohdan nie śmiał go zatrzymywać uważając iż sam ten pośpiech p. Władysława dowodził że się on zajmuje tym interesem jak swoim własnym. — „Biedny przyjacielu—rzekł wzdychając głęboko—daremne są twoje usiłowania. Nie naprawisz tego com ja zrujnował mojem niedoświadczeniem, moją łatwowiernością i zbyt łatwem poddaniem się pociągowi serca, a może samych tylko mych oczu!"

O dziesiątéj Racki wszedł na salę posiedzeń Rady Opiekuńczéj, gdzie już wszystko było gotowe do rozpoczęcia licytacji, i gdzie już znalazł Butryma z innym jakimś jegomością, zajętych przezieraniem inwentarji wsiów wystawionych na przedaż. Znajdowało się tam jeszcze kilka postronnych osób, a między niemi Chodatowski. Bohdan się mu ukłonił, lecz ten nie oddawszy ukłonu odwrócił się, udając że go nie spostrzega, a przystąpiwszy do stołu położył kilka biletów, oświadczając że stawa do targu. Przeszła jeszcze godzina nim się doczekano prezydującego na téj sessji opiekuna (1). nareszcie gdy się już wszystkie preliminarja odbyły, ogłoszono podającą się do targu majętność, oraz hypotekowaną na niej należącą się Lombardowi summę i zawołano:— „Kto da więcéj?

Wieś Brzozowo z nabytemi od kollokatorów schedkami zastawiona była w Lombardzie za 35,000 rubli ass. a wartość jéj rzeczywista wynosiła drugie tyle. Wiedział to dobrze Walenty Racki lecz się spodziewał iż naddając dziesięć tysięcy kupi ją pewnie. Zalecił jednak swemu plenipotentowi trzymać się do ostatka i w najgorszym nawet razie kupna tego nie odstąpić. Chodatowski nie miał szczeréj chęci nabywać nieznajoméj sobie i niepotrzebnéj posiadłości, chodziło mu więc tylko o zemszczenie się nad Bohdanem nieprzyjaźną tą przeciw niemu demonstracją. Dwóch ich więc zrazu dysputowało sobie tę zdobycz, aż Chodatowski dopędziwszy do 45,000 cofnął się, a plenipotent Walentego dobijał już targu za 46,100. Już się podnosił fatalny młotek by uderzyć raz trzeci, gdy nieznajomy towarzysz Butryma odezwał się dając odrazu 50,000. A pieniądze? – zapytano go. Nieznajomy złożywszy żądaną kaucją został przypuszczony do targu, i dopiero licytacja z wielkim poszła zapałem.

— Pięćdziesiąt tysięcy i sto — krzyknął pełnomocnik.

— Sześćdziesiąt tysięcy krągło, — rzekł spokojnie po drugiem uderzeniu młotka. nieznajomy.

I tak jeden po drugim podwyższając szli daléj aż do 70,000. Było to już maximum wartości, i plenipotent Walentego nie śmiał się dalej posuwać. Licytacja skończona, protokół spisany i podpisany przez nabywcę który się zwał Węgłowicz, obywatel gubernji mińskiéj. Lecz z porządku prawa miała się po trzech dniach powtórzyć, taż licytacja czyli przetarg, otwierając raz jeszcze, ale już ostatni, szranki ubiegającym się o nabycie przepadłéj majętności.

— Plenipotent Walentego korzystając z tego rozejmu, wybadywał swego antogonistę ażali jest w zamiarze pędzić wyżéj, a gdy ten go upewniał że popędzi do 80,000, zaproponował odstępne, i po długim targu dokazał swego, dawszy z góry odstępnego 2,000 rub. ass.—Tym sposobem, gdy po trzech dniach na przetargu naddał sto rubli p. Węgłowicz odstąpił mu pierwszeństwa. Tak więc majętnostka Bohdana sprzedana została za 70,000 rubli z któréj summy po odtrąceniu zastawnego kapitału z procentami i t. d. pozostało na rzecz jego dwadzieścia kilka tysięcy rubli assygn. Nie wielki to był fundusz, ale dla człeka zagrożonego całkowitem ubóstwem, okazał się przechodzącym wszelką nadzieję.

Szczęśliwy ten wypadek winien był Racki, Butrymowi. Żarliwy ten i przemyślny jego przyjaciel, nie widząc żadnego środka uratowania przepadléj posiadłości, obrócił swe usiłowania jedynie ku temu, ażeby ona jak można najdrożéj została sprzedaną, i to mu się w końcu udało. Właśnie bowiem w tym czasie jeden z jego znajomych i klientów Węglowicz przybył do Petersburga dla podjęcia złożonego w Lombardzie dość znacznego kapitału. Zszedłszy się z nim Władysław zapytał czy ma ochotę zarobić bez trudu i w przeciągu dni kilku parę tysięcy rubli? Węgłowicz wielki amator podobnych zarobków, odrzekł:— „A łaskawco! w to mi graj". — Wtedy Butrym wytłumaczył mu rzecz całą, wystawił iż Walenty uparł się kupić majętność swego krewnego choćby nawet drogo — i zaręczył w końcu że plenipotent jego da 2,000 rubli odstępnego, byle tylko Węgłowicz — punktualnie wypełnił daną sobie w téj mierze informację. Wszystko się też jak widzieliśmy, stało podług przewidzenia poczciwego Władysława. Bohdan postawiony na nogi, a nieecny Walenty zawiedziony w swéj nadziei kupienia Brzozowa w pół darmo. O téj przysłudze przyjaciela możeby się nasz bohater nie dowiedział, gdyby Węgłowicz, zaprosiwszy ich obu na śniadanie, nie wypaplał przy kieliszku całéj historji.

(1) Główni Dyrektorowie Lombardu mają tytuł Opiekunów.

Bohdan i Władysław w ściślejszem odtąd swych serc połączeniu doznawali téj prawdziwéj rozkoszy. iż każdy z nich mógł się chlubić swoim przyjacielem. Stawili oni obraz owych dawnych *braci ślubnych*, rzadki we wszystkich epokach, a w epoce współczesnéj rzec można fenomenalny.

Wyrok Senatu zrobił na publiczności zbawienne wrażenie. Ujrzeli intryganci że ubogi litygant może wygrać swą sprawę, gdy ma za sobą sprawiedliwość i prawo, że zręczne zabiegi, środki materjalne i potężne protekcje. rozbijają się o prawość dostojnych sędziów, ile razy prawda jasno się przed ich okiem odkryje. Poczciwi nabrali otuchy, a Chodatowski i jemu podobni spadli znacznie z tonu, lubo zapewnie nie przestali i nadal krzywemi chodzić drogami.

Paweł Stepanowicz okazał się w sądzeniu téj sprawy godnym Arystyda. Dość mu było przekonać się o prawdzie, o istotnem znaczeniu wyrazów prawa, by nie zważając na żadne uboczne względy. objawić bezstronnie swe zdanie, do którego cały komplet wnet się przychylił.

Tegoż dnia przywoławszy do siebie Bohdana oświadczył mu swe zadowolenie, lecz widać mu było z twarzy, iż miał coś na sercu, że go coś kłopotało. Pocierał czoła. zażywał tabakę, pokasływał i kręcił się w swojem krześle, co u niego było oznaką nie tyle złego humoru, jak raczéj przykrego uczucia! *(d. c. n.)*

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia, iż w skutek uchwały Rady zarządzającéj Towarzystwa drogi żelaznéj z dnia 19 kwietnia (1 maja) r. b. wyprawiony zostanie drogą żelazną z Warszawy do Skierniewic i stacji pośrednich w dzień św. Stanisława to jest dnia 26 kwietnia (8 maja) r. b. pociąg spacerowy z wydaniem publiczności biletów jazdy za opłatą o połowę wyższą, ale z bezpłatnym powrotem. Pociąg ten wyjdzie z Warszawy o godzinie 9 minut 15 z rana, przybędzie do Skierniewic o godzinie 12 minut 30 w południe, a z powrotem wyjdzie ze Skierniewic o godzinie 5 minut 30 po południu, i przybędzie do Warszawy na godzinę 8 minut 50 w wieczór. Sprzedaż biletów rozpocznie się dniem wprzódy od godziny 6 do 7 w wieczór, i w dniu odejścia pociągu od godziny 8 do 9 z rana.—*Rosenbaum.*

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 6 Maja 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	60	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	83	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	30	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	5	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 40
od listów zastawnych kop. 22½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*